

Zalety umysłu i serca dostojnej damy zjednały jej ogólną sympatyę i miłość, to też z wielką radością przyjęto do wiadomości postanowienie cesarza, który najwyższem rozporządzeniem podniósł księżnę Hohenberg do rzędu książąt panujących, nadając jej tytuł: Jej Księżęca Wysokość. Zdaje się, że obecnie małżonka następcy tronu weźmie żywszy udział w życiu dworskim, gdyż już w najbliższym czasie ma wraz z mężem złożyć wizytę na dworze berlińskim. Czy jednak to podniesienie do stanu książąt panujących będzie miało jakiś wpływ na prawa do tronu dla jej potomstwa, na razie nie wiadomo; według habsburskich praw domowych po arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie najbliższe prawo do tronu ma syn jego s. p. brata Ottona, arcyksiążę Karol Franciszek Józef.



## KRONIKA TYGODNIOWA.

(Jeszcze dwie bomby! — Przyjazd Bilińskiego. — Sejm i obstrukcja raska. — Staruch i Oleśnicki. — O wystawę w Stryju. — Bojkot. — O statystykę handlu galicyjskiego. — Parlament a § 14. — Obstrukcja czeska i jej uzasadnienie. — Horoskopy na przyszłość. — Przesilenie węgierskie. — Nieudany debiut polityczny. — Lwowski Faun.)

Żyjemy w Krakowie pod wrażeniem dwu ważnych a niezwykłych zdarzeń, t. j. przyjazdu Bilińskiego i wybuchów bomb, które w liczbie aż trzech w ostatnich czasach wytrąciły z równowagi umysłowej spokojnych mieszkańców podwawelskiego grodu.

Przyjazd excellencyi od finansów nie jest ostatecznie niczem tak nadzwyczajnem. Oglądaliśmy już w Krakowie oblicza różnych ministrów, rodaków i nierodaków, w każdym razie przeciętny demokratycznie usposobiony konserwatywny Krakowianin spoglądał z dumą na gmach starostwa, przed którym stał wygalonowany portyer w pirogu i gromadziły się powozy i dorożki, zwożące interesantów na audyencyę i powtarzał z Berangerem: „Co za honor, co za cześć!“ Miedzy innymi pospieszyli i przedstawiciele Rady miejskiej, aby uściśnąć dłoń jego excellencyi i podziękować mu, że obiecywał zawsze Krakowowi dużo. Pan minister przyrzekł, że i nadal nie wypuści miasta ze swej opieki, zastrzegł się jednak, że jeżeli nie zrobił tyle, ile chciał, to winien temu tylko pan Stapiński, który jego dobre usiłowania paraliżuje. Wieczorem odbył się w sali starego teatru obiad na cześć pana ministra, wydany przez Radę miejską. Odbył się zupełnie spokojnie, gdyż w Krakowie niema dra Lisiewicza, któremu nie wystarczyłyby same obietnice. Czy prawdą jest, że pan Biliński i Stapiński zawarli już bruderszaft i lali wodę na szable, tego sprawdzić nie mogłem, pan minister milczy dyskretnie, a pan Stapiński zaprzecza temu stanowczo. Zauważyłem przy tej sposobności, że excellencya wygląda doskonale i prawdopodobnie nie wiele sobie robi z ujadania opozycjonistów. Napaści nie odbierają mu wcale humoru ani apetytu, co bardzo dodatnio odbija się na jego zewnętrznym wyglądzie i prawdopodobnie nie powstrzyma go od nowych projektów sanacji finansów rządowych i krajowych, które mają uszczęśliwić ludzkość i załatać dziury budżetowe.

Jaki związek z przyjazdem ministra miał ostatni wybuch bomby, stwierdzić nie zdołałem. Jest to trzecia bomba w przeciągu tygodnia. Pierwsza pękła w przedsiönku restauracji Hotelu Royal, druga w sobotę wieczór w ulicy Jagiellońskiej, trzecia w poniedziałek na ulicy Szewskiej, i to na dachu Bogu ducha winnego wozu tramwajowego, który i bez tego byłby się spóźnił. Pierwszą z nich rzucił, jak powiadają, jakiś wypędzony kelner czy też stolownik, który się nabawił kataru żołądkowego, drugą i trzecią także sprawca, którego dotąd nie złapano. Przypomną sobie Szanowni Czytelnicy, że w ubiegłym roku mieliśmy też dwie eksplozye, jedną przy ulicy św. Anny l. 4, drugą przy ulicy Szewskiej l. 5, ostatnie więc dwie, które wystrzeliły na ul. Jagiellońskiej i Szewskiej, byłyby świadectwem, że ta część miasta jest najniespokojniejszą, choć właśnie w tej dzielnicy jest pałac pod Baranami, pałac Wodzickich i dom dra Doboszyńskiego, a nikogo z nich przecież o jakieś anarchistyczne knowania posadzić nie można. „Gazeta Powszechna“ już się stąd wyprowadziła, „Nowa Reforma“ znana jest z umiarkowania, można więc łamać sobie na próżno głowę, a nie dojdzie się, kto jest właściwie sprawcą ostatecznie dość niewinnego zamieszania. Jedno chyba zdaje się być najprawdopodobniejszym, że bomby rzuca z aeroplanu jakiś nieprzyjaciel wielkiego Krakowa, chcąc go zniszczyć, zanim uchwała sejmowa uzyska cesarską sankcyę. Niedawno czytaliśmy powieść, przedstawiającą bombar-

dowanie Krakowa przez Prusaków, kto więc wie, czy jakiś domorosły aeronauta i pirotechnik zarazem, nie próbuje wieczorami swych wynalazków, aby godnie wystąpić w obronie krajowej pomysłowości na tem polu. Zarzucają nam bowiem, że awiatyka mało się zajmujemy.

Cieszymy się jednak, że o Krakowie wszyscy mówią i piszą, jest to świadectwem, że miasto nasze się europeizuje i to w bardzo szybkim tempie.

W daleko szczęśliwszem położeniu jest Lwów, który ma Sejm krajowy, kończący obecnie jesienną sesyę, ciągle jednak pod znakiem obstrukcyi ruskiej. I tu byli aż dwaj ministrowie i tu odbyły się na ich cześć bankiety, ale to wszystko jest niczem wobec taktyki posłów ruskich, o której rozpisują się wszyscy szeroko i długo. Artystycznym kierownikiem całej akcji ze strony Rusinów jest dr. Oleśnicki, za nim zwartą falangą postępują posłowie ukraińscy i starorusy, zjednoczeni w imię świętych zasad: huzia na Polaków! Humorystyczną część dzierży niepodzielnie i bezsprzecznie w swem ręku poseł Staruch, który choć się sam chwalił, że nie ma elektryczności w mózgu, może się poszczycić, że język jego jest czemś w rodzaju *perpetuum mobile*. Żadziwia także uczoność byłego żandarma, zabierającego głos we wszystkich sprawach. Jest to prawdziwy ukraińsko-obstrukcyjny *polihistor*. W czasie dyskusyi o teatrze, czy o szkołach, sądach, akuszerkach, czy też o czem innem, jest zawsze na miejscu i mówi, a mówi nie tyle jako, ale tak, że się wszyscy śmieją. Jeśli Grecy uważają jako świętość narodową piętę Achileasa lub serce pięknej Heleny, to w narodowym Panteonie rusko-ukraińskim najpocześniejsze miejsce zająć powinien konserwowany w spirytusie język pana Tymoteusza i jego mózg.

Jakich obstrukcyi chwytą się środków, aby przecież wleść Polakom za skórę, dowodem tego przemowy posłów ukraińskich, którzy wyzyskują każdą sposobność, aby tylko przeciągnąć obrady. Gdy dawniej na załatwienie tak ważnej sprawy, jak uchwalenie budżetu, wystarczało zaledwie kilka dni czasu, dziś nad drobiazgami rozwodzą się panowie posłowie w nieskończoność, a choć chwalą się, że są z krwi i kości autonomistami, z każdego ich występu bije jasną łuną miłość i westchnienie ku centralizmowi, być może dlatego, aby na złość zrobić Polakom.

Rzucają też na Polaków gołosłowne oszczerstwa, nie mające wcale ugruntowania, a dążące do tego, aby polskich polityków w oczach świata zohydzić i wykażać, że oni mają racyę, narzekając na polską krzywdę. Tak postąpił sobie dr. Oleśnicki, omawiając wystawę rolniczą w Stryju i powołując się na prasę polską, która rzekomo miała wzywać do jej bojkotowania. Tymczasem przekonano go, że jeśli kto wzywał do bojkotu, to sami Rusini, w katalogu bowiem wystawy wyraźnie wymieniono te firmy, w których zwiedzający wystawę mogą się zaopatrzyć w towary, gdyż są to firmy Rusinom przychylne. Inne należy omijać. Groźba, że gdy Rusini zaczną wstępować w polskie ślady i bojkotować firmy polskie, to będzie źle, wydaje się wprost śmieszną, kto bowiem zna stosunki wschodnio-galicyjskie, ten wie, że tam Rusini na każdym kroku bojkotują Polaków, a ci to cierpliwie znoszą, owszem nawet pod każdym względem starają się im iść na rękę.

Gdy w sejmie powierzono kwestyę zaprowadzenia wykazów statystycznych w sprawie handlu zewnętrznego Galicyi, aby przekonać uprzedzonych, że kraj nasz nie tylko nie naraża monarchii na straty, ale owszem dochodami pokrywa deficyty innych kolei austriackich, Rusini sprzeciwili się temu, twierdząc, że przechodzi to zakres działania Sejmu, a wkracza w kompetencyę Rady Państwa. I tak dzieje się na każdym kroku. Wszędy Rusini upatrują swą krzywdę i upośledzenie, a uprzywilejowanie Polaków, że zaś tak nie jest, jak oni twierdzą, widzi każdy bezstronny. Rzecz prosta, że Niemcom to rozdwojenie jest na rękę, bo ułatwia im wzięcie Słowian za lby, a do tego tylko dążą. Czy ono jednak wyjdzie Rusinom na korzyść, to rzecz bardzo wątpliwa.

Za kilka dni kończy Sejm swe obrady, aby posłowie mogli wziąć udział w obradach Rady państwa, którą zwołano na dzień 20 października. Horoskopy na przyszłość nie bardzo świetne, widmo rozwiązania parlamentu lub przynajmniej § 14 unosi się ciągle w powietrzu. Czeskie dzienniki dziś już, wobec rozbicia się układów, zapowiadają obstrukcyę, donosząc, że znowu po otwarciu sesyi zgłoszą cały szereg nagłych wniosków, między innymi jeden w sprawie zmiany ustawy państwowej o szkołach ludowych. Żądają, aby szkoły mniejszości utrzymywało państwo. Wniosek ten skierowany jest

przeciw Niemcom, którzy tak zawzięcie walczą przeciw czeskim szkołom w Austrii dolnej i musi wywołać burzę. Jeśli bar. Bienenrhowi nie uda się uruchomić Izby, wówczas prawdopodobnie nastąpią rządy biurokratyczne pod przewodnictwem byłego prezydenta gabinetu Körbera, który jak powiadają, sam jeden potrafi przeprowadzić Austryę przez to Morze Czerwone.

Wprawdzie urzędowa „Gazeta wiedeńska“, wspomina, że podjętą będzie jeszcze jedna próba uzdrowienia stosunków czeskich, bez czego o spokoju w parlamencie ani marzyć nie można, wątpić jednak należy, czy ona się powiedzie. Rząd ma na myśli uporządkowanie kwestyi narodowościowych czesko-niemieckich na drodze porozumienia i spodziewa się, że ta ostatnia próba będzie miała lepsze niż dotychczasowe, powodzenie. Gdyby zaś rokowania znowu się rozbiły, ludność dowie się wówczas, na które stronnictwo spada wina za niszczenie życia publicznego i paraliżowanie wszelkiej pożytecznej, ekonomicznej i społecznej pracy w parlamencie.

We Wiedniu odbywają się tymczasem zgromadzenia, mające na celu stwierdzenie, że parlament jest chętny do pracy, przeskakując mu tylko Czesi, którzy nie chcą się zgodzić na propozycyę rządu zaprowadzenia nowych ustaw językowych i podziału kraju na obwody, co w danych miejscowościach naraziłoby naturalnie mniejszość słowiańską na bezwzględny ucisk niemiecki i wynarodowienie. A przecież Czesi mają racyę!

Czekajmy zatem cierpliwie, co nam przyszyły tydzień przyniesie; z pewnością jednak nie dobrego.

Nie lepiej dzieje się i na Węgrzech. I tam przesilenie trwa ciągle, a rozwiązania ani rusz nie można się doczekać. Dr. Wekerle prosi ciągle o dymisyę, a nie może jej otrzymać, politycy węgierscy podróżują między Budapesztem a Wiedniem tak zawzięcie, że wobec tego musiano częściowo ograniczyć na tej linii ruch towarowy. Reprezentanci koalicji ani myślą o dotrzymaniu obietnicy, co do przeprowadzenia reformy wyborczej i już w przyszłym tygodniu należy się spodziewać zamianowania gabinetu urzędniczego, który odroczy a wkrótce może i rozwiąże Sejm węgierski. Wiedeńskie pisma wyszukują tymczasem sensacje, które poniekąd bardzo jeszcze zajmują austriackich Niemców niż nawet kłótnia z Czechami. Taką bombą były ogłoszone przez *Neue Freie Presse* ustępy z memoriału, jaki miał arcyksiążę Franciszek Ferdynand przedłożyć cesarzowi w sprawie przesilenia węgierskiego. W memoriale tym miał arcyksiążę przedstawiać cesarzowi, że nie należy absolutnie oddawać rządów na Węgrzech niezawisłości, gdyż nie można ręczyć czy ten rząd nie ogłosi się kiedyś powstańcem! Wprawdzie nie wydaje się to być prawdopodobnem, aby Węgrzy o czemś podobnem myśleli, a także ze strony urzędowej zaprzeczono, jakoby arcyksiążę miał żywić podobne obawy, w każdym razie strach ma wielkie oczy, we Wiedniu zawrzało, a starzy weterani wyciągali z pośród rupieci miedze swych ojców, by iść bronić interesów c. k. ojczyzny.

Perskie oko i do tego z konfiturami robił do Madziarów kanclerz niemiecki p. Bethman Hollweg w czasie swych odwiedzin we Wiedniu. Zachowanie się jego było tego rodzaju, iż wydawało się, jakoby mu więcej chodziło o Węgrów, niż Niemców. Prawda to, że cesarz Wilhelm ma kilku synów, u jednego nawet, którego głowa zupełnie odpowiada rozmiarom koronie św. Szczepana, w każdym razie trzeba przyznać, że kanclerz niemiecki okazał brak taktu i wykształcenia politycznego, jednym słowem, że się zaraz na początku kompletnie zasypał. Prawdopodobnie dlatego też odroczone jego podróże do Włoch, aby tymczasem poduczył się jeszcze, jak powinien postępować kanclerz wielkiego Podróżnika. Nawet wiedeńscy Wszechniemy, którzy duchem są z tamtej strony słupów granicznych, niezadowoleni byli z jego zachowania się we Wiedniu.

Jednym słowem p. Bethman odegrał we Wiedniu taką samą rolę, jak ów nieszczęśliwy Faun we Lwowie, którego dewotki posadziły o kuzynostwo z dyablem. Z Faunem uporano się prędko i zapomniano już o nim, odwiedziny kanclerskie pozostawiły po sobie niesmak, który się długo jeszcze będzie przypominał.

X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.